

Br.akt.Kps 175/46.

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 25 lipca 1946 w Chełmie. Sąd Grodzki w Chełmie, w osobie Sędziego St. Urzędowskiego z udziałem Protokółanta apl. Młara-niewicza przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 k.p.k. - oraz z znaczeniu przysięgi sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 111 k.p.k. po czym świadek zeznał co następuje: - - - - -

Imię i nazwisko: Antoni Materkowski - - - - -

Wiek: 47 lat, - - - - -

Imiona rodziców: Aleksander i Marianna. - - - - -

Zajęcie: Sekretarz Powiatowej Rady Narodowej. - - - - -

Wyznanie: rzym-kat. - - - - -

Karalność: niekarany. - - - - -

W Oświęcimiu przebywałem od 14 października 1940 r. do 7 lipca 1942, jako więzień polityczny Nr. 6015. Komendantem głównym obozu koncentracyjnego III w Oświęcimiu przez cały ten czas był Rudolf Höss, wyższy oficer SS. Dnia 14 października 1940 r. przybyłem transportem z Lublina do Oświęcimia, było to około północy. Do rana staliśmy za bramą wewnątrz obozu, w międzyczasie dyżurny SS-mann kilkanaście razy podchodził do więźniów, bił ich po twarzy, kopał, zmuszając do tego abyśmy stali. Tegoż dnia 14 października 1940 r. zabrano nam odzież i ostrzyżono, wydano ubrania pasiaste i oznaczono nas numerami. W tym samym dniu na zbiórce zastępca Hösa - Frycz /Fritsch/ I Laderführer powiedział nam, że przestaliśmy być ludźmi a staliśmy się numerami, numer odejdzie, na jego miejsce przyjdzie drugi numer. Droga dla waszej wolności jest napisana na bramie wejściowej "Arbeit macht frei". Od tej pory zaczęła się gehenna. Mieliśmy codziennie ćwiczenia trwające jedenaście godzin na dobę. Ćwiczenia, polegające na marszach, przysiadych, tańcach i innych specjalnie wymyślonych ćwicze-

niech, były pod nadzorem SS-mannów, którzy wciąż szpicrutami bili nas, nie patrząc gdzie, oni zmęczeni zmieniali się co 2 - 3 godzin. Wypytywano nas o zawód i o ile znalezione kogoś z policji, sądu czy straży więziennej bito niemiłosiernie. Najwięcej bito z naszego transportu zastępcę naczelnika więzienia w Chełmie Kaczmarka, który w ciągu miesiąca zmarł. W dniu 30 października 1940 r. uciekł z obozu jeden z więźniów. Za karę staliśmy wszyscy na placu apelowym przez kilkanaście godzin bez przerwy w drelichowych ubraniach, bez czapek i skarpet. Deszcz ze śniegiem padał przez cały czas. Hoess, który wydał ten rozkaz, przechodził i kontrolował nas kilka razy. Skutek był taki, że z placu wyniesiono od razu na izbę chorych sto sześćdziesiąt osób, które zmarły, a część z nich była konająca z zimna i wyczerpania. Po dwóch tygodniach ćwiczeń, poszliśmy do pracy. Praca polegała na wyładunku różnych ciężarów, rozbiórce baraków. Wszystko trzeba było robić biegiem, kto padał z zmęczenia był bity, kopany przez SS-mannów i kapo. Praca o chłódzie i głodzie trwała przez jedenaście godzin dziennie, byliśmy tylko w drelichowych ubraniach. W grudniu wydano nam czapki bez daszków. Gdy wracaliśmy z pracy zmęczeni i bez sił - każdy musiał zanieść do obozu pięć cegieł - kto tego nie zrobił był kopany i specjalnie nad takim więźniem znęcano się. Oficerowie SS i komendant Hoess stali w bramie i z zadowoleniem patrzyli na naszą poniewierkę. Jeden z SS-mannów chodził stale z wilkiem, którym szczuł więźniów, gdy zauważył, że ktoś na chwilę stanął by odpocząć. Pies rzucał się i starpał takiego winowajcę. Skutek był taki, że z pracy codziennie przynosiliśmy kilkanaście trupów, względnie umierających do obozu. Po paru miesiącach tej pracy - pracowałem przy wożeniu gruzu a raczej żwiru do betoniarni - praca była ciężka, trzeba było dużymi szufelami naładować wóz gruzu a następnie po kilkunastu zaprzęgnięciu się do wozu i ciągnęliśmy ciężar do betoniarni, takich wozów kilkanaście dziennie woziliśmy. W grudniu 1940r zachorowałem na zapalenie płuc, jako karscję powszechnie stosowano przy zapaleniu płuc zawijanie w złodowaciałem prześcieradła. Po tej

karacji dziewięćdziesiąt pięć procent chorych umierało. Przy pracy były stosowane kary cielesne za najdrobniejsze uchybienia przeciwko przepisom obozowym. Wciąż widziałem, jak na placu apelowym odbywały się egzekucje. Delikwenta kładziono na stożku w obecności wszystkich więźniów i bito - dostawał dwadzieścia pięć względnie pięćdziesiąt batów, o ile po takiej operacji ktoś był bardzo skrwawiony i osłabiony, brano go do obozu dla zajodynowania ran; jeszcze była stosowana kara słupka, polegająca na tym, że takiego na rękach wieszano na pewien czas. Skutkiem tego ręce wykamywały się, względnie pękały ścięgna i człowiek taki na kilka miesięcy był niezdolny do poruszenia rękami. Kąpiel w obozie w ziele przy kilkunastostopniowym mrozie odbywała się w następujący sposób. Kazano się nam całymi blokami rozebrać do naga, wolno było narzucić się kocem, względnie płaszczem, następnie przebiegaliśmy dwieście metrów po placu do budynku, gdzie mieściła się łaźnia. Tam na podwórzu czekaliśmy kilkanaście minut na wyjście z łaźni poprzedniej grupy i wchodziliśmy grupami pod gorący względnie zimny pryzmo. Po kąpiei czekaliśmy też nędzy na to, aż wszyscy się wykupią i potem nastawwszy się w piątki biegliśmy do swego bloku. W obozie były straszne wszy. To też codziennie po jedenastogodzinnej pracy był czas, w którym szukaliśmy robactwa. Następnie kontrolowano naszą odzież. Za znalezienie wszy szło się na całą noc nago na cement do łaźni, a ubrania tymczasem dezynfekowały się. Oblavano takiego więźnia wtedy gryzącym płynem i tak nago czekał przez całą noc - a rano do pracy. Szerzyła się też epidemia świerzbu. Wydawano nam czarną masę cuchnącą, którą smarowaliśmy, a następnie w tych ubraniach przesiąkniętych tą masą szliśmy do pracy, na mrozie ubrania zamarzały - ale to nie miało znaczenia. Korespondencja z rodzinami odbywała się w ten sposób, że raz na dwa tygodnie wolno było wysłać każdemu list do rodziny. Papiru nie wydawano zupełnie. Za całodzienną porcję chleba można było nabyć papier z kopertą i znacznika. Treść listu była zgóry ściśle określona, o ile ktoś przekroczył to, podając wiadomości w liście, które przy cenzurze wydawały się

niewłaściwe - dostawał godziną karę szupka, względnie dwadzieścia pięć czy pięćdziesiąt batów, lub był przenoszony do karnej kompanii. Rodziny piszące do więźniów rzeczy niedozwolone były narażone na dochodzenie. Bardzo często odbywały się egzekucje osób cywilnych przywożonych, ale nie będących w obozie. Przywożono około kilkudziesięciu osób i w dołach po żwirze około stu pięćdziesięciu metrów od obozu rozstrzeliwano ich, gdy szliśmy na-stępnie do pracy po żwir widzieliśmy ślady krwi, a zabitych wożono na wozach do krematorium. Na drodze były ślady krwi. Po kilku razy w tygodniu przed pracą wyczytywano listę tych więźniów, którzy dnia tego nie szli do pracy. Na liście było zawsze około czterdziestu osób. Wiedzieliśmy, że z pośród tych wyczytanych mniejwięcej trzydziestu pięciu będzie tego samego dnia straconych. Reszta szła do kompanii karnej. Egzekucja odbywała się około godziny dziesiątej rano na jedenastym bloku, przy tak zwanej ścianie śmierci. Początkowo rozstrzeliwali oddział honorowy SS-mannów. Następnie śmierć ta uznana za zbyt honorową dla więźniów została zmieniona. Przeznaczonych na śmierć sprowadzano do jednego pokoju i po jednym wyprowadzano pod ścianę śmierci. Dwaj więźniowie trzymali skazańca za ręce, podchodził SS-mann i z odległości pół metra strzelał mu w tył głowy. Gdy wyprowadzano następnego były jeszcze ślady krwi, pozostałe po poprzedniej egzekucji. Chciałbym podać taki fakt. Spotkałem w obozie pisarza hipotecznego z Chełma Ziemskiego z synem piętnastoletnim i sędziem. Mówił mi, że siedzi za kolportaż gazetek, następnego dnia wożąc żwir widziałem ich już w karnej kompanii. Po dwóch tygodniach gdy zobaczyłem Ziemskiego, stał oparty na łopacie do narzucania żwiru był już nieprzytomny, na ukłon mój nie odpowiedział mi - nie poznając mnie już. Syn całował mu plecy. Na drugi dzień syn w przejściu powiedział mi, że ojciec zmarł. Za dwa tygodnie jakies syn zmarł na zapalenie płuc. Dostanie się do karnej kompanii było równoznaczne z okrutną śmiercią. Kompania ta była traktowana w sposób specjalnie bestjałski, wykonywała najcięższe prace, pozbawiona była prawa pisania do rodzina, a kto z pośród więźniów

chciał coś pomóc kolegom z karnej kompanii czy z nimi się porozu-  
mieć sam był narażony na dostanie się do niej. Prawie wszyscy żydzi,  
będący w obozie byli przenoszani do karnej kompanii, z pośród Po-  
laków ci za którymi przyszły wyroki gestapo z kraju, i za uchybienia  
na terenie obozu. Byłem raz przypadkowo świadkiem takiego wypadku  
jak więźnia z karnej kompanii żyda, bił więzień- pomocni kapo. Żyd  
upadł, bijący stanął mu nogą na gardło i dalej się znęcał wreszcie  
przysypał go ziemią. SS-manni tymczasem z zadowoleniem i tryumfem  
przyglądali się tej scenie. Takich scen i temu podobnych była nie-  
liczona ilość. Obóz nasz był otoczony drutem kolczastym. Były  
trzy linie drutów, w ostatniej linii drutu był włączony prąd elek-  
tryczny. Co kilkadziesiąt metrów znajdowały się wieże strażnicze,  
gdzie z karabinami maszynowymi pełnili służbę SS-manni. Do każdego  
kto przekraczał choćby pierwszą linię drutów strzelano bez uprze-  
dzenia. Sam widziałem kilkadziesiąt takich wypadków. Zdarzały się  
wypadki, że więźniowie, których nerwy nie wytrzymały tortur i znę-  
cania się, w celu skrócenia nęki przekraczali linię drutów i zosta-  
wali zabici, względnie o ile było to nożą i udało im się przejść  
niepostrzeżenie dwie pierwsze linie, zostawali zabici przez prąd.  
Sam widziałem niejednokrotnie ciała przewieszane przez druty już mar-  
twie. To wszystko było za wiedzą i na rozkaz Hösasa. W czasie początko-  
wym, tj. przez rok 1940 i do połowy 1941 roku za ucieczkę jednego  
więźnia wybierano dwadzieścia więźniów z bloku w którym był uciekają-  
cy, względnie o ile ucieczka była przy pracy poza obozem z pośród  
tego komanda, które wtedy pracowało. Wybranych zabierano na blok je-  
denasty i tam osadzano ich w bunkrach podziemnych - gdzie po kilku  
dniach kończyli życie. Sam osobiście kilkanaście razy przeżywałem  
wybieranie dwudziestu. Przy tym był często obecny Hösas, przyglądając  
się z daleka, a jego zastępca wybierał nieszczęśliwików. Od połowy 1941  
roku kary tej zaniechano, a wzmian wprowadzono inną, a mianowicie,  
za ucieczkę więźnia - zabierano do obozu członków jego najbliższej  
rodziny. Znam wypadek, że za ucieczkę jednego z kolegów zabrano matkę

Jego staruszkę. Zmarłych kładziono po dwóch do drewnianej, zbitej z desek białych trumny i więźniowie po czterech względnie sześciu wynosili zwłoki ze teren obozu, gdzie w pobliżu znajdowało się krematorium. Przy bramie obozu trumny ustawiano, a dyżurny przy bramie SS-mann bagnetem badał zwłoki, czy kto żyje może przypadkiem. Bagnet wbijał w piersi, w brzuch zależnie od humoru. Notował przy tym ilość zmarłych dla stwierdzenia, ilu ubyło ze stanu obozu. W obozie szerzyła się ogromnie choroba zwana po niemiecku durchfall, polegająca na tym, że osłowiek wszystko co zjadł w stałe niestrawionych oddawał. W ciągu kilku dni chorey umierał, o ile sam na własną rękę nie starał się zapobiec chorobie. Również tyfus panował bardzo. Około trzydziestu procent więźniów zabrały te dwie choroby. W styczniu czy lutym 1941 r. ogłoszono, że inwalidzi mogą zapisywać się na lekkie roboty. Cały szereg osób zapisało się - w lipcu 1941 r. zostali oni wywiezieni, ale jak się potem okazało nie na robotę tylko masowo ich wykonano. Potwierdza mi to następujący fakt. Zapisał się wtedy mój kolega Nikołaj Gordziejczyk, ponieważ byłem ciekawy co się z nim stało, w trzech z kolei listach pisałem do mej żony pytając się czy nie wie coś od rodziny co się dzieje z Gordziejczykiem. Żona mi na ten temat nie odpowiadała, dopiero po trzecim liście napisała, że w trzech moich listach pewna ustęp jest wycięty. Ja wtedy napisałem jeszcze raz, ale zamiast częściowo nazwisko Gordziejczyka. Na ten list żona odpisała mi, że rodzina Gordziejczyka dostała zawiadomienie, że zmarł on w lipcu 1941 r. to jest właśnie w tym czasie, gdy go wywieziono na lekkie roboty. W obozie był specjalny blok chorych na płuca, i stamtąd co jakiś czas wybierano ciężko chorych i brano ich do komory gazowej. W kwietniu przywieziono z lubelskiego transportu tysiąc osiemset osób i cały ten transport zabrano do miejscowości Dwory, gdzie budowano fabrykę. Wtedy tam przyjechał Höss i powiedział, wykorzystajcie siły tych ludzi gdyż jest transport silnych i zdolnych do pracy. Z tego transportu prawie wszyscy zginęli bądź przy nadmier-

nej pracy, bądź choroby zabrały część, i co parę tygodni urządzane masowe egzekucje. Na zjeździe więźniów politycznych w Lublinie spotkałem tylko jednego, który był właśnie w tym transporcie. Zabijano tam ludzi przy byle okazji bądź też byli to chłopcy od lat trzynastu do osiemnastu - chłopców tych nie brano do pracy, ale musieli oni przez całą zimę 1940 r. stać na placu zimą po jedenaście godzin w drewnianych chaczach, to też szeregi ich przersedziały się ogromnie, ginęli od chłodu i głodu. W połowie 1941 r. została ich tylko mała grupa. Chłopcy ci byli to uasniowie - wszyscy polacy przeważnie inteligencja - procent robotniczych i rolniczych synów nie był duży. Po pracy byliśmy bici i prześladowani na terenie obozu przez blokowych i sztabowych - tak że każdy nie miał jednej chwili w której nie bałby się. W początku 1942 r. przywieziono transport jeńców wojennych rosyjskich, liczący jedenaście tysięcy ludzi, w ciągu dwóch miesięcy pozostało około stu osób z tego transportu. Transport ten wykończono bięciami, męcząc, głodząc i mordując bez przerwy i specjalnej przyczyny. W 1942 r. przywożono do Oświęcimia żydów z całej Europy. Nie wprowadzano ich do obozu, tylko od razu byli likwidowani w krematorium. Widziałem ogromne stosy ubrań męskich, damskich i dziecięcych, wózki dziecięce, jako pozostałość po wykończonych masach żydów. Przywożono cały szereg transportów jeńców sowieckich, ale tych też w obozie nie osądzano, tylko od razu szli do komory gazowej. Widziałem tylko później ich odzież. W dniu 15 stycznia 1942 r. w czasie gdy pracowałem przy odsypywaniu żasp śmieźnych w odległości pięciu sześciu kilometrów od obozu, dostałem kawałek niedopałka, chciałem zapalić papierosa i zauważono mnie. Za karę dostałem pięć nocy buntka. Kara ta polegała na tym, że do celi długości 90 cm i szerokości 80 cm w piwnicy zamknięto siedem osób na całą noc na dwanaście godzin. Miejsca było tyle, że dwóch nóg nie było gdzie postawić, otwór do powietrza był mały, duszno było strasznie. Po takiej spędzonej nocy szło się do pracy na króć na jedenaście godzin i tak pięć dni pod rząd. Jako dalszą karę dano mi zakaz palenia papierosów przez sześć tygodni,

czego ściśle przestrzegano, gdyż przez ten czas rewidowano mnie dwa razy dziennie. Skutkiem tej kary bunkra i nadmiernej pracy w strasznych warunkach zapadłem powtórnie na zapalenie płuc, skutkiem czego miałem początek gruźlicy, co do dziś pozostało. Tego rodzaju kary były stosowane z zarządzenia Rudolfa Hösse. W roku 1942 wprowadzono w Oświęcimiu oddział kobiecy, kobiety bez względu na siły i wiek pracowały dozorowane przez SS-manki prostytutki z psami, liczo odziane, często boso. Głównymi oprawcami i kierownikami obozu w tym czasie gdy tam byłem był komendant Rudolf Höss, pierwszy Lagerführer Frycz, drugi Lagerführer Seidler, Arbeitsdienstführer Szwarec, szef oddziału politycznego Grefner i raportführer Palicz - to byli główni sprawcy niedoli naszej. Mnie za czyn zapalenia papierosa wsadził do bunkra Sztolten - unterscharführer - komandoführer Budy fabryki syntetycznej gumy. Na transport do Mauthausen Gusen kamieniczków wybrał mnie osobiście Szwarec. W 1942 r. przywieziono do nas Ślązaków, tych którzy brali udział w powstaniu Śląskim, oraz młodszych, którzy nie chcieli się zgłosić na Volkadentschów i ci wszyscy zostali wymordowani. Przez cały okres czasu paczek przysyłać do nas nie było wolno. Jedną jedyną paczką otrzymałem na święta Bożego Narodzenia 1940 r. paczka ta ważyła 1 kg. Do 1942 r. można było miesięcznie przesłać 40 marek, od 1942 r. wskutek ograniczeń dewizowych pozwolenia na przesyłkę pieniędzy nie wydawano. Wyjeżdżając z Oświęcimia do Mauthausen Gusen miałem całego majątku pięć marek. - - - - -

/-/ Antoni Materkowski

/-/ St. Urzędowski.

Protokółant

/-/ apl. Mtaraniewicz

Z oryginałem zgodny



Sędzia Okręgowy Śledczy  
Jura Sohn